



TYLKO U NAS PEŁNE WYNIKI

POSZERZONE WYDANIE SPECJALNE > MNÓSTWO CZYTANIA



**MAJĄ
TO**

**KANTOR
WYMIANY
MYŚLI**

**Bardzo
smaczne
przedstawienie**





WERDYKT

Protokół z obrad JURY 35. Jubileuszowych Ogólnopolskich
Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych Centrum 2017

Niedziela rano. Dzień dobry. Od mojego pojawienia się na Lokatorskiej minęły trzy dni. Kilkanaście (a właściwie to kilkadziesiąt) godzin od ostatniego normalnego snu (bo przecież urwane pół godziny pomiędzy jedną recenzją a drugą wcale tak naprawdę się nie liczy). Wygląda na to, że Konfrontacje dobiegają końca. Znamy już zwycięzców, a mnie nadal się wydaje, że przed chwilą oglądałam pierwszy spektakl...

Tegoroczna „Kurtyna” okazała się sukcesem. Usłyszeliśmy bardzo dużo miłych słów, a ja, przemyskując korytarzami, widziałam, że ludzie naprawdę nas czytają. Nawet sobie sprawy nie zdajecie, jakiego kopa energii nam to daje. Bo kiedy przychodzi kryzysowa godzina zero, wiemy, że warto się prze-męczyć, zebrać w sobie i działać dalej. Dla Was. Poza tym, całkiem nieźle się tu bawimy. Gdyby nie to, nie wracalibyśmy na Lokatorską kolejny rok z rzędu. I mimo, że w chwili obecnej może na to nie wygląda, wiem, że dzięki za-strzykowi pozytywnej energii i tej atmosferze, którą można znaleźć tylko w Centrum Kultury Młodych, mam naładowane baterie i jestem gotowa do dalszego działania. I mam nadzieję, że wystarczy mi ich co najmniej na kolejny rok. Chciałam na koniec zacytować Wam kogoś mądrego, ale stwierdzam, że jednak jest za późno na szukanie inspirujących cytatów. Dlatego do zobaczenia za rok, a teraz... kurtyna w dół! Konfrontacje uważam za zamknięte.

Redaktor naczelna
Magdalena Tomczak

Jury w składzie:

Jadwiga Sącińska - przewodnicząca

Jan Peszek

Dariusz Leśnikowski

Ogłaszając werdykt pragnie z satysfakcją podkreślić szczególnie wysoki poziom przedstawionych propozycji teatralnych.

Gratulujemy Zespołom i ich Opiekunom odważnych wyborów, różnorodności podejmowanych tematów oraz dojrzałości warsztatowej. W licznych przypadkach treść mądrych, wrażliwych przedstawień znalazła odpowiedni wymiar w formie scenicznej. Okazało się, że dla bardzo wielu uczestników teatr jest nadal wehikułem do werbalizowania - własnym głosem - istotnych problemów, stanowi narzędzie służące naprawie świata. Wynika to nie tylko z prezentowanych spektakli, ale też z wypowiedzi ujawnianych podczas dyskusji pospektaklowych i warsztatów.

Życzymy Wam sukcesów w realizowaniu swoich pasji. Żar i zaangażowanie płynące ze sceny przekonują nas, że to się Wam uda.

Ustalenie werdyktu jak zwykle było dla Jury wielkim wyzwaniem.

Wszyscy zasłużyliście na gratulacje i podziękowania, a wielu z Was na nagrody i wyróżnienia.

WERDYKT

Nagrody finansowe ufundowali: Urząd Miasta Łodzi i Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi.

Jury postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I NAGRODĘ w wysokości 2.000 zł otrzymuje:

Teatr „KANTOR WYMIANY MYŚLI” z Gminnego Ośrodka Kultury i Wypoczynku w Wielopolu Skrzyńskim za spektakl „STOJĘ NA SCENIE”

Opiekun grupy: Monika Adamiec

Dwie równorzędne II NAGRODY w wysokości 1.200 zł każda, otrzymują:

„TEATR TWORZENIE OGRANICZONYCH” z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Bytomiu za spektakl „CZEKANIE NA...”

Opiekun grupy: Beata Maria Ziaja

oraz

Teatr „PUK – PUK” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku za spektakl „GŁUSI”

Opiekun grupy: Katarzyna Marjasiewicz

III NAGRODĘ w wysokości 800 zł otrzymuje

Teatr „ZBOŻOWY” z Fundacji Studio TM w Kielcach za spektakl „KONIEC ŚWIATA CZYLI SATYRA NA WSZECHŚWIAT”

Opiekun grupy: Dorota i Artur Anyżowie

Jury przyznało **NAGRODĘ SPECJALNĄ w wysokości 800 zł** dla zespołu aktorskiego Teatru „M.D.K. CZYLI MŁODE DZIELNE KUROPATWY” z Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie za kreację w spektaklu „OPERETA CZYLI PTASIA KASZANKA NA MOTYWACH HISTORII WITOLDA GOMBROWICZA”

Opiekun grupy: Monika Adamiec



Teatr „PUK – PUK”, spektakl „Głusi”



Teatr Tworzeń Ograniczonych, spektakl „Czekanie na...”



Teatr Zbożowy, spektakl „Koniec świata...”



Teatr M.D.K., spektakl „Opereta...”

KOMENTARZ JURY

Jury z satysfakcją stwierdza bardzo wysoki i wzrastający poziom umiejętności warsztatowych aktorów biorących udział w prezentacjach. Da się zauważyć świadomość użycia środków teatralnych i ich adekwatność w stosunku do prezentowanych treści. Chcielibyśmy wyrazić nasze ogromne uznanie dla pracy wszystkich instruktorów współpracujących z młodymi aktorami. Ich trud, umiejętności i doświadczenie budzą nasz głęboki szacunek.

Gorąco dziękujemy aktorom Teatru Rebelia i Adamowi Łoniewskiemu za pełne inwencje i humor kształtowanie atmosfery wokół festiwalu i jego przedstawień.

Jury chciałoby też podkreślić wysoki poziom redagowanej przez studentów Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi i ich opiekunów jubileuszowej gazety festiwalowej „Kurtyna”. Dziękujemy za rzetelność i szybkość w przekazywaniu recenzji i opinii, współkreowanie twórczej i życzliwej atmosfery podczas Festiwalu.



UCZELNIA LIDERÓW



Akademia
Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

WIEDZA I KREATYWNOŚĆ TO TWÓJ SUKCES

DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA

stacjonarne, niestacjonarne, on-line
I stopnia

specjalności

- dziennikarz prasy, radia i telewizji
- dziennikarz – twórca mediów interaktywnych
- komunikacja wizerunkowa i media korporacyjne

www.ahe.lodz.pl

Puk, puk!

Kto tam?

Tu „Głusi”

Pamiętasz, jak to jest, gdy starzy narzucają Ci swoją wolę? Gdy ograniczają młodzieńczy zapał, entuzjazm i wolność? A może sam jesteś takim starym? Młodzi aktorzy z grupy teatralnej Puk-Puk w swoim przedstawieniu dają pstryka w tetryczne nosy.



Piętnastu młodych na niewielkiej scenie. Piętnaście osobowości walczących o marzenia i ich realizację. Z kim walczą? Z najbliższymi, którzy teoretycznie powinni wspierać, kibicować i chuchać w sinozaciśnięte kciuki. Z rodzicami. Przedstawienie „Głusi” grupy teatralnej ze Świdnika pokazało punkt widzenia młodzieży zaangażowanej w swoje pasje, w tym przypadku – w teatr. Młodzi na jego deskach odnajdują swoje emocje, przyjaźnie, miłości. Próby, którym poświęcają w pełni swój czas, pochłaniają ich bez reszty. Dają radość, satysfakcję, a także

poczucie przynależności do danej grupy. Czy taka postawa młodych może komuś przeszkadzać? Czy brak aprobaty ze strony rodziców może być w ogóle zrozumiały? Czy to, co wykracza poza ramy przysłowiowego angielskiego i szkoły muzycznej, jest dla „starych” w ogóle do zaakceptowania? Czy to nadal jest pomoc w rozwijaniu pasji, czy może zabijanie tych rodzających się w zarodku? I czyje pasje powinni realizować młodzi – swoje czy rodziców?

GRUNT, ŻE MY SIĘ KOCHAMY

Okazuje się, że rodzice zdolni są nawet wybierać swoim dzieciom ich miłości. Przedstawienie doskonale uwydatnia na-

dopiekuńczość, często graniczącą z odbieraniem wolnej woli. Wybory miłosne córek nie są zgodne z wymaganiami rodziców. Młoda dziewczyna nie może wybrać tego, kogo kocha. Według „starych” kandydat musi spełnić szereg wymogów. Nieważne, co czuje ich dziecko. Zdanie „Grun, że my się kochamy”, które w przedstawieniu pada wielokrotnie z ust rodziców, brzmi niemal jak zakaz, nakaz i groźba.

MOC REKWIZYTÓW

Nie bez znaczenia były użyte w przedstawieniu rekwizyty. Czerwone, drewniane korale, charakterystyczne dla strojów ludowych, pojawiały się na scenie, gdy do akcji wkraczały nadgorliwe matki. Czerwone muchy były atrybutem ojców. Takie nawiązanie do tradycji i konserwatywnego sposobu wychowania świetnie uwypukliło przepaść między zaledwie dwoma pokoleniami.

Pianino to symbol zniewolenia. Godziny spędzone nad nim podczas zniechędzących ćwiczeń wydają się cieszyć tylko rodziców, na pewno nie przyszłą pianistkę. Zaplanowany przez nich koncert okazuje się być ważniejszy niż przedstawienie, w którym zamierza zagrać córka, miłośniczka teatru. Chwilowy bunt, płacz i krzyki dziewczyny nie robią wrażenia na jej „oprawcach”.

Zarówno na początku, jak i na końcu spektaklu, w rękach młodych pojawiły się nożyce. Nie bez powodu. Miały one bowiem symbolizować potrzebę odcięcia się młodych dusz od tak zniechędzących, kochanych rodziców.

I TRAGICZNIE, I SARKASTYCZNIE

Sytuacja młodych, choć mogłaby wydawać się smutna, poważna, a nawet tragiczna, w wielu momentach została przedstawiona w sposób lekki, dowcipny i sarkastyczny. Aktorzy wykazali się dużą elastycznością w scenach komediowych. Obraz rodem z Titanica, w którym Jack zostaje zepchnięty do wody przez swoją ukochaną, ukazał świetne połączenie talentu aktorskiego ze swobodą na scenie. Podobnych chwil, które bawiły publiczność, było w przedstawieniu wiele.

Trudno pozostać głuchym na muzykę, która w spektaklu odegrała jedną z głównych ról. W doskonały sposób podkreślała emocje, które towarzyszyły aktorom. Co ważne, to właśnie oni zasiadali do pianina, by na żywo odegrać popularne, filmowe motywy, znane z takich produkcji, jak: „Incepcja”, „Titanic” czy „Requiem dla snu”.

Dlaczego „Głusi”? Nie trzeba tu przywoływać wielkich, patetycznych interpretacji. Rodzice zamknięci na potrzeby swoich dzieci nie słyszą ich próśb i prób nawiązania dialogu. Co ciekawe, po pierwszych minutach sztuki widzowie mogli spodziewać się zupełnie innego przebiegu akcji. Na scenę bowiem wychodzą osoby głuche. Jednak nie o takiej głuchocie tu mowa.

**Aleksandra Madej, Manuela Jach,
Tomasz Flakiewicz
(dziennikarstwo AHE)**

„GŁUSI” NA JĘZYKACH

- Moim zdaniem ten spektakl składał się z dwóch warstw. Pierwsza to ta komediowa, w której młodzi aktorzy czuli się bardzo dobrze. To jest rodzaj abstrakcyjnej głupawki, która ogarnia artystów podczas improwizacji. Druga warstwa to te sceny bardzo poważne, moim zdaniem czasami za bardzo patetyczne. Ja bym poszedł jeszcze bardziej w stronę komedii – ocenił spektakl Dariusz Leśnikowski.
- Nie podzielał tego poglądu. To jest bardzo dobry kontrpunkt, zestawienie tej młodej żywiołowości i potrzeb z tym, co spotyka młodych ludzi w życiu codziennym. Przytaczam się do głosów pochwalnych na temat tego przedstawienia. Obecność tak dużej grupy na scenie to duże utrudnienie. Jednak grupa uniknęła zbiorowego, przekrzykzanego mówienia. Ładne użycie rekwiizytów, wszystko było funkcjonalne – podsumowała przedstawienie Jadwiga Sącińska.
- Rekwiizyty były wykorzystane szalenie perfekcyjnie, w sposób zdyscyplinowany i w każdym calu uzasadniony. To, co mi się absolutnie rzuciło w oczy i to, dzięki czemu jestem szczęśliwy, to fakt, że obcuje z absolutnie nieograniczoną, indywidualną wolnością. To jest bezpretensjonalne, z niepohamowaną spontanicznością. Wszystko tu jest dla mnie jasne i proste. Niech żyje żywy aktor! – wiwatował Jan Peszek.

Na bosaka

Ponadczasowość, wieloznaczność i pojemność twórczości Gombrowicza – to powody, dla których aktorzy z teatru M.D.K. z Rzeszowa zaprezentowali przy Lokatorskiej „Operetę”.

Sztuka „Opereta, czyli ptasia kaszanka...” w interpretacji Teatru „M.D.K. czyli młode dzielne kuropatwy” utrzymana jest w konwencji teatru absurdu, typowo gombrowiczowskiego spojrzenia na społeczeństwo przez pryzmat wartości. Spektakl opowiada o osobie Witolda Gombrowicza, jego widzeniu świata, o systemie wartości czy relacjach rodzinnych. To tylko jeden z wielu aspektów tego widowiska, gdyż sama postać Gombrowicza jest bardzo pojemna i wieloznaczna.

W pierwszym akcie widzimy autoprezentację członków rodziny Gombrowicza. Na każdą z osób jest skierowane punktowe jasne światło, co ma ukazać każdego jako osobną figurę, symbolizować dualizm w rodzinie. Uwagę należy zwrócić na operetkowe stroje aktorów oraz ich solowe występy wokalne. Rodzice oraz rodzeństwo Witolda wytykają mu jego białe stopy, nie rozumiejąc powodów jego buntu. Obawiają się o jego przyszłość oraz podejście do egzaminu dojrzałości.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI

W kolejnej części spektaklu tekturowa postać Gombrowicza w dziecięcym wózku stoi na środku sceny, a skupiona wokół niego rodzina wciela się w komisję maturalną i przeprowadza z nim egzamin, wtórując występiami solowymi oraz zbiorowymi figurami.

Wątek relacji i wartości rodzinnych jest najszerzej poruszonym tematem w tym spektaklu. Po zdaniem egzaminie krewni próbują zrozumieć bunt potomka. W akcie desperacji wszyscy na scenie zdejmują buty i skarpety. Jak stwierdziło jury, element ten został zakomunikowany, nie pokazany. Może to sugerować odbiorcy element negacji, jednak odnośną wrażenie, że ten symbol nie został wystarczająco wyjaśniony.

Po zdaniem egzaminu dojrzałości Witold



staje przed sądem z powodu uchylania się od służby wojskowej. Symbolizuje to powieszenie tekturowej podobizny Gombrowicza w klatce i prowadzenie monologu z nim. Matka Witolda wyciąga podobiznę dziecka z klatki i przemawia jego głosem. Witold emanuje swoją niechęcią do świata. Mówi, że świat jest taki jak on. Osobiście uważam, że ta scena idealnie odzwierciedla ponadczasowość autora i zmienność świata, jego wartości.

GOMBROWICZ NĘCI MŁODYCH

Spektakl został bardzo dobrze oceniony, młodzi aktorzy zbierali pochwały za poruszenie trudnego jak na swój wiek tematu, jakim jest Gombrowicz. Widzowie zgodnie docenili formę spektaklu, jak i profesjonalną grę aktorską oraz kostiumy. Odtwórcy zapytani, skąd inspiracja postacią Gombrowicza odpowiedzieli, że jest dla nich tematem uniwersalnym, ponadczasowym. Ukazuje symbolikę buntu. Kwestią dyskusyjną była gra światła na scenie. Podczas omówienia spektaklu dało się słyszeć skrajne opinie: jedni chwalili, za nadanie widowisku dodatkowego klimatu, inni zaś narzekali na słabo widoczne twarze i ich mimikę.

**Bartosz Marchwiński
(dziennikarstwo AHE)**

CO zobaczę na scenie

Umieram z ciekawości,

Powołaniem i powinnością aktora jest mówić o świecie, w którym żyje oraz o człowieku, który się w tym świecie znajduje – mówi Jan Peszek, wybitny aktor teatralny i filmowy. Z jurorem 35. Konfrontacji o aktorstwie, teatrze i młodych ludziach rozmawia Magdalena Tomczak.

Jaka jest rola aktora we współczesnym świecie? Obserwując scenę artystyczną, mam wrażenie, że na przestrzeni lat trochę się zmieniła.

Nie mam poczucia, że rola aktora w społeczeństwie, państwie się zmienia. Aktorowi przypisywane są role, na które wpływa wiele czynników, np. poglądy, środowisko, ludzie, sytuacje, w jakich się znajduje. Ja osobiście zawsze byłem jak najdalej od aktora, który wypowiada się w kwestiach politycznych. Problem w tym, że nie ma tak naprawdę sytuacji apolitycznych. Na przykład „Stańczyk”, którego przygotowuję w ramach najnowszej realizacji Jana Klaty w krakowskim Starym Teatrze, to akurat bardzo polityczny spektakl, który dotyczy Polski i traktuje o jej niezmiennych paradoksach. Aktorstwo, to zawód dla ludzi z pasją, ale wydaje mi się, że wymaga też wielu wyrzeczeń...

Wiem, że istnieją takie zjawiska, ale nie miałem nigdy poczucia, że muszę się czegoś wyrzekać, coś poświęcić. Albo jestem pasjonatem, albo nie. Jeśli nie mamy tej pasji i zaangażowania, nigdy nie będziemy profesjonalistami.

Ma Pan na swoim koncie wiele ról filmowych i teatralnych. Czy ma Pan swoją ulubioną, taką, która jest Panu szczegó-

nie bliska? Rolę życia?

Nie wiem czy coś takiego w ogóle istnieje. Raczej powiedziałbym o roli, która przez widownię i krytyków jest w ten sposób postrzegana. Mówi się, że od tego zaczęła się moja kariera, a ja stałem się aktorem znanym w mediach. Tą rolą był Gonzalo w „Transatlantyku” Gombrowicza. I rzeczywiście to była postać wyjątkowa. Mam do niej sentyment, bo nosiła wszelkie cechy anarchii, a ta postawa jest mi niesamowicie bliska.

Chce Pan powiedzieć, że jest anarchista?

Na tyle, na ile nauczyła mnie tego muzyczno-teatralna polska awangarda lat 60 i 70, której zresztą jestem dzieckiem. Nauczyła mnie odwagi, ryzyka i łamania pewnego porządku, ale nie dla samego faktu łamania tylko dla wprowadzenia tego nowego, w taki sposób, żeby jednostka miała wybór. I właśnie takim anarchistą był Gonzalo, dla którego wolność była wojną wytoczoną całemu światu. Reżyser tego spektaklu, Mikołaj Grabowski powiedział, że będę miał całe mnóstwo różnych sytuacji w których będę mógł robić to, co chce, łącznie z prowokowaniem kolegów. „Pamiętaj, że Gonzalemu wolno wszystko, a ty się za nim kryjesz” – mówił I rzeczywiście zagraliśmy wiele spektakli,



gdzie wykonywałem rzeczy, które mnie napędzały, będąc jednocześnie totalnym zaskoczeniem dla kolegów na scenie. Ja nawet o tym nie myślałem, po prostu działałem. W moim przypadku, tym anarchicznym czynnikiem jest pragnienie wolności, uwolnienia się od wszelkich nacisków i form ubezwłasnowolnienia. Tak zostałem wychowany i to też przekazałem moim dzieciom.

Jest Pan jurorem po raz drugi. Ostatnio pojawił się Pan przy Lokatorskiej siedem lat temu. Czego Pan oczekuje przyjeżdżając na Konfrontacje? Czego się spodziewa?

Zawsze powtarzam do znudzenia, że aktor, by mógł mówić o otaczającej rzeczywistości, musi wiedzieć w jakim świecie żyje. Ja nie korzystam z komputera, nie czytam gazet i nie oglądam telewizji, więc teoretycznie można by powiedzieć, że nie wiem nic o świecie. A to nieprawda. Dla mnie najważniejszymi i najrzetelniejszymi informatorami są młodzi ludzie. Są niezależni, mówią to, co myślą. Przez to przemycają informacje o świecie, w którym sami funkcjonują. I właśnie to jest dla mnie bezcenne. Kiedy przyjeżdżam na Konfrontacje, dosłownie umieram z ciekawości, co mi pokażą ci młodzi ludzie.

Wystarczy, że zobaczę kilka lub kilkanaście spektakli, które dobrze mnie nastroją, a to już będzie oznaczało, że to, co robią ci młodzi ludzie ma sens, że Konfrontacje są bardzo potrzebne. Jeśli tylko ktoś mnie zaprosi, na pewno ponownie się pojawię.

CAŁY TEN PESZEK.

Po dwudniowej uczcie teatralnej, zawierającej nie zawsze dobrze zbilansowaną dietę teatralną, otrzymaliśmy na deser prawdziwe danie dnia. Delikates wręcz – Jan Peszek w monodramie „Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego”. Pomimo już ponad trzydziestoletniego grania tekstu Schaeffera, aktor nie stracił nic ze swojej świeżości, dając popis mistrzowskiego opanowania warsztatu, niesamowitego wprost panowania nad własnym ciałem i tego, co najbardziej lubimy – peszkowskiej ekspresji. Peszek ponad pięćdziesięcioletnim tekstem monodramu odpowiedział, niejako mimochodem, nienachalnie, na tak często podczas Konfrontacji zadawane pytanie – o miejsce i rolę aktora we współczesnym świecie. Zobaczyliśmy na własne oczy, że miejsce aktora jest tylko jedno, niezmiennie – na scenie! Dziękujemy.

Maciej Czerniecki (filologia polska AHE)



FOTO
WSPOMNIENIA

Siewcy emocji

Grupa „Z jednej gliny” działa od 4 lat. W tym roku 16-osobowy, zróżnicowany wiekowo zespół zaprezentował przedstawienie „Siała baba mak”.

Spektakl porusza bardzo bolesny i wyraźnie widoczny we współczesnym społeczeństwie problem dzieci porzuconych, opuszczonych, którymi rodzice, wbrew idei rodzicielstwa, przestali się interesować i opiekować. Prezentowane historie silnie wpływają na emocje widza. Jak podkreśliła Aneta Ćwieluch, reżyser przedstawienia, wszystkie prezentowane opowieści stanowią wynik doświadczeń aktorów, zdobytych podczas wolontariatów w instytucjach, które niosą pomoc pokrzywdzonym przez los dzieciom.

Jedna z historii mówi między innymi o dziecku, które przy każdorazowym przyjeździe autobusu na przystanek ma nadzieję, że wysiadająca z niego kobieta okaże się matką, która zabierze je do pełnego miłości domu. Z każdym razem spotyka je jednak niemiłe rozczarowanie – obserwowana kobieta, która zatacza się upojona alkoholem, wsiada do autobusu i odjeżdża.

Kolejna historia prezentuje losy dzieci, których rodzice się rozstali. Poszukują one powodów, dla których tak się stało. Inne opowiadają o marzeniach o szczęśliwym życiu, gdy w końcu z dalekiej i długiej podróży „za chlebem” wróci mama... Jednak mijają lata i marzenia stają się coraz bardziej odległe. Wiele z przedstawianych dziecięcych postaci najchętniej wróciłoby do momentu sprzed porodu, gdy z wytęsknieniem wyczekiwały na dzień przyjścia na świat.

Podobnych przeżyć można zaobserwować jeszcze wiele, co zdaniem publiczności obecnej na spotkaniu z aktorami po spektaklu, znacznie obniżyło jego jakość. Nadmierna wielość informacji, jakie przekazują aktorzy, zbyt dużo historii, zbyt obszerne i rozbudowane wypowiedzi działają na niekorzyść całego występu. Jurorzy, którzy pamiętają ubiegłoroczną prezentację grupy, zwrócili uwagę na to, że nie widzą w ich działaniach nowych rzeczy, wiele schematów powtarza się z lat poprzednich. Zdaniem jurorów zabrakło wyraźnego miejsca, w którym można się zatrzymać, prezentowane historie zdają się nie mieć końca.

Jednak w ocenie wyrażonej zaraz po występie znaleźć można też pozytywne opinie. Jan Peszek pogratulował grupie bardzo dobrej współpracy. Zwrócono również uwagę na kolorowe elementy odróżniające każdego występującego aktora, nadające mu cechy indywidualne.

Gracjan Wiśniewski (filologia polska AHE)



Post striptum: „JA TU JESTEM TYLKO NA CHWILĘ”

Po doświadczeniach z ubiegłego roku, w tym odróżniłem zapowiedź Teatru „Rebelia” od konkursowego przedstawienia. W zwykłej recenzji nie napisałbym tego, gdyby nie fakt, że w tym roku jedyną recenzją, jaką piszę, jest tekst o spektaklu „Siała Baba Mak” grupy teatralnej „Z jednej gliny”. Tej samej, którą skrytykowałem rok temu.

Przyznam szczerze, że byłem ciekaw tego przedstawienia. Niestety, efektu WOW! nie było. Z jednego prostego powodu: ponownie widziałem ich w sztuce, w której pojawia się motyw dziecka. Na samym początku spektaklu jedna z postaci wypowiedziała piękne zdanie: „Ja tu jestem tylko na chwilę”. I w tym momencie dopadła mnie myśl: dlaczego ja tu nie jestem na chwilę?

Później było już tak... nijak. Przerysowane postaci i wydumana ekspresja.

Choć były też dobre momenty. Trzeba pochwalić tę grupę za scenę oglądania amerykańskiego serialu, która była nawet śmieszna. Atutem przedstawienia jest oryginalny pomysł na scenariusz – przedstawiający prawdziwe historie.

Prawda jest jednak taka, że aktorzy próbowali przekazać widzom zbyt dużo informacji, nie zdając sobie sprawy, że mogą ich zmęczyć. – Jak usłyszałem kolejny raz, że autobus jedzie, to miałem ochotę wyskoczyć z okna – stwierdził po spektaklu jeden z widzów.

Po grupie teatralnej „Z jednej gliny”, która rok temu wygrała Konfrontacje, oczekiwałem czegoś świeżego. Dostałem odgrzewanego kotleta z zimnymi ziemniakami. Surówka była świeża. Ocena: 4/10.

Bartek Feretycki (dziennikarstwo AHE)

Spektakl Saligia jest baśniową opowieścią osnutą wokół chrześcijańskiej wizji świata. Widzimy stworzenie człowieka, kuszenie Hawwy i wszystkie dalsze konsekwencje życia człowieczego, wywodzące się z pierwszej, nieopanowanej fascynacji smakiem nie swoich jabłek. Saligia, czyli siedem grzechów głównych katolicyzmu to kanon wad, skodyfikowany ponad 1400 lat temu. Od tego czasu doczekał się nieskończonej liczby interpretacji, objaśnień, komentarzy i opracowań. Motyw pojawia się w poezji (np. u Leśmiana), malarstwie (od Boscha do Dixa), muzyce (ot, chociażby u Iron Maiden), jest na nim oparte kilkanaście filmów i powieści, z „Imieniem Róży” na czele. I tu pojawia się największe ziarno piasku uwierające mnie podczas spektaklu. Z trzech pytań, które aktor powinien sobie zadać przed rozpoczęciem pracy, czyli: po co?, dla kogo?, i w jaki sposób?, właśnie pierwsze z nich zdaje się, że zostało pominięte.

SIEDEM GRZECHÓW NA SCENIE

Istnieją dziesiątki tysięcy stron, kadrów, wersów mówiących o siedmiu grzechach w sposób wyczerpujący. I Teatr Trzcina, który postanawia się zabrać za ten wyświechtany, ograny na każdy sposób, temat. Nie ma w tym absolutnie niczego złego, niedobre jest to, że spektakl do znanych już sposobów widzenia tematu Saligii nie wniósł niczego nowego. Widzimy jabłko i jego nadgryzienia, konsekwencje dotyczące bohaterów – pojawienie się w idealnej dotychczas ludzkiej duszy siedmiu rys. Same grzechy zostały ukazane z dużą lekkością i w przekonujący sposób. Każda z etiud została zrobiona z pomysłem

uwspółcześniającym poszczególny temat (np. dwie tańczące ze sobą kobiety czy „wyścig szczurów”), i tu już wkraczamy na obszar zachwyty, nierozzerwalnie dla mnie związany z Teatrem Trzcina. Całość została bardzo dobrze zaaranżowana – z użyciem obrazów rzucanych na zwiewny tiul w głębi sceny, sugestywnej, doskonale dobranej muzyki (Gotan Project!), przemyślanego ruchu scenicznego. Każda z etiud była jasna, dawała widzowi pełnię doznań wzrokowych i słuchowych.

PASJA W RUCHU

Choreografia całkowicie bez zarzutu, wykonywana z pasją, jakże charakterystyczną dla tego zespołu. Pomimo opinii jurorów, że dwa miesiące to zbyt mało na „ogranie” spektaklu, nie trącił w najmniejszym stopniu amatorszczyzną. Teatr ruchu, którego reprezentantem jest Trzcina, to trudny obszar eksploracji – nie jest łatwo tak opanować język niewerbalny, by przekonać widza do swojej wizji. Spektakl „Saligia” oprócz bardzo dużej „wizualności”, doskonałego zgrania muzyki, elektronicznego obrazu i działania się na scenie, posiada również umiejętność komunikowania się z widzem na swoich zasadach. Pełne symboliki sceny stają się dla niego inspiracją, sam odnajduje kolejne dna znaczeń, czerpiąc jednocześnie przyjemność z tego, co widzi i słyszy.

Jestem przekonany, że gdy odmłodzony zespół okrzepnie, ogra się ze sobą i nabędzie pełnej świadomości możliwości swoich ciał, przyszłoroczne Grand Prix będzie należało do nich!

Maciej Czernecki (filologia polska AHE)



czyli
MY

Co roku z ciekawością czekam na kolejny spektakl Teatru Trzcina z Tomaszowa Mazowieckiego. Co roku daję się zaskakiwać i co roku pozwalam sobie zachwycać się zespołem. W tym roku... pozostał pewien niedosyt.

Superbia
Avaritia
Luxuria
Invidia
Gul
Ira
Acedia

Za kurtyną

Jesteśmy z wami **od 12 lat**. Czytacie nas w czasie trwania Konfrontacji. **Recenzujemy wasze spektakle**. Wiecie, jak piszemy, bo nas czytacie, ale nie wiecie, jak pracujemy. Dlatego zabieram was w podróż po redakcji „Kurtyny”.

Zaczynamy o ósmej rano. Spotykamy się na poddaszu CKM. Przed nami kolegium dziennikarskie, na którym każdy z nas dowiaduje się, co będzie dziś robił. **No i... działamy.** Chodzimy na przedstawienia i omówienia, łapiemy aktorów i widzów, by poznać ich opinie na temat danego spektaklu i dowiedzieć się, jak aktorzy się do niego przygotowują.

POTEM POWSTAJE TEKST

Często w męczarniach... Bo jak mawia Marcin Jasiak, nasz wykładowca, który zainspirował mnie do napisania tego felietonu: „Nasza redakcja jest pracowita jak mrówka, a twój **tekst ma być z jajem**, jak przysłowiowy palec w d...”.

Praca wygląda tak, że Tomczak, nasza redaktor naczelna, przy swoim „wstępniaku” zatrzymała się na zdaniu „Jury w formie...”, a gdy przesiadła się ode mnie, ruszyła z kopyta. Ale to tylko złudzenie, bo wciąż maltretuje swój tekst. Jarek, który siedzi obok mnie, **śpiewa sobie kawałki jak na karaoke**, akompaniuje mu Ola, która odtwarza muzykę ze swojego laptopa, a przy okazji akurat redaguje mój tekst.

Gdy już brakuje słów, przychodzi **pora, żeby się przewietrzyć**. Tym razem czas na podwieczorek. Ale zanim to nastąpi, trzeba zrobić listę zakupów. I kogo ten zaszczyt kopnął? Wiadomo. Szybki powrót i bach! Inspekcja z uczelni nas nawiedziła w postaci prorektora Leszka Kurasa. A tu taaaaaaki bałagan.

NUMER ZAMYKAMY O PIĄTEJ NAD RANEM...

Gdy przyszedłem następnego dnia do redakcji, pierwszą osobą, którą napotkałem, była Magda – leżała jeszcze w piżamie, zaspana, na niewygodnej sofie, która znajduje się na korytarzu.

W redakcji grobowa cisza. Może dlatego, że Maciek je śniadanie, Gracjan czyta poprzedni numer „Kurtyny”, a reszta rozeszła się po całym CKM, jak dżuma po Oranie.

Przed nami **drugi dzień Konfrontacji**, do redakcji przybywają kolejni dziennikarze. To „żółty zjazd”. **Dziś zamiast zajęć na AHE, będziemy mieć ćwiczenia w terenie.**

Jeszcze nie ma południa, a w tym małym pomieszczeniu jest pełno. Każdy coś robi. Trzeci rok pracuje nad swoją recenzją. Zaraz po nich za pisanie biorą się ci z drugiego. Wykładowcy, którzy są naszymi opiekunami, przez cały czas nas wspierają.

CZAS NA NAPISANIE RECENZJI

Piszę ją równolegle z felietonem, który właśnie czytacie. Kolejne wywiady, kolejne recenzje i kolejne godziny za nami. Teraz wszystko w rękach wytrwałych redaktorów. Muszą to zebrać w całość, tak, byście rano mogli przeczytać kolejny numer „Kurtyny” – ten, który właśnie trzymacie w rękach. Pewnie znowu skończą – jak dobrze pójdzie – o piątej...

Ale niezależnie od tego, jak jesteśmy zmęczeni, gdy pracujemy zawsze kierujemy się mottem red. Wojciecha Ślodka, który wymyślił Konfrontacyjną gazetę: „Myśleć wystarczy”.

Bartek Feretycki (dziennikarstwo AHE)



świata • dla Koniec wariata

Czy odczuwacie dzisiejszą rzeczywistość jako
rodzaj katastrofy i końca świata? – spektakl
Teatru Zbożowego z Kielc uruchomił w Dariuszu
Leśnikowskim to prowokacyjne pytanie.
Dlaczego? Co działo się na scenie?

K„Koniec świata, czyli satyra na wszechświat” to spektakl apokaliptyczny, inspirowany poematem Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Pokazuje tę katastrofę w różnych odsłonach. Dla każdego z nas koniec świata może być czymś innym. Jedni odbierają tak śmierć bliskiej osoby, inni – obronę egzaminu. Przedstawienie kieleckiej grupy to różnorodnie pokazany problem, często w formie komediowej. Pochwały ze strony widowni zebrał za tę komediowość Kuba – jeden z aktorów. Jak powiedział o nim jeden z widzów: – Chciałbym się przyznać, że ze szczególną uwagą wodziłem wzrokiem za Tobą, ponieważ masz niezwykły talent komiczny. Aktorzy dobrze odnaleźli się w scenicznej przestrzeni, w spektaklu wszystko ze sobą współgrało, mimo, że na scenie znajdowało się dużo rekwizytów (trzy kubiki, okno z kwiatami, dwa krzesła, rama, drabina itd.). Przyjemnie patrzyło się na transformacje dokonujące się na scenie, pracę z rekwizytem i lekkość przechodzenia od jednej sceny do drugiej. Całość miała dobry rytm, utrzymywała odpowiednio tempo. Charakter sztuki budowała muzyka. – Od samego początku poczułem tę muzykę, która zaczarowała mnie



i wprowadziła do innego świata – zauważył jeden z widzów w trakcie omówienia spektaklu. – Do mnie ten spektakl nie trafił. Czułem, że jest on obok mnie, a każda kolejna scena jest tylko pretekstem do wygłupów Pana w szarfiu – stwierdził inny.

W „Końcu świata” po raz kolejny pojawił się problem nadmiernego krzyku. Widać to było w ocenach widowni: – Moje ucho bardzo szybko się zamknęło na dźwięki, które były zbyt agresywne. Powiedziało do mnie: *Seba, ty już nie słuchasz*. Straciłem skupienie. Nie umiałem dalej się odnaleźć. Inaczej na kwestię krzyku spojrział Jan Peszek. – Szokiem dla mnie jest

to, że młodzi ludzie zabierają się za tego typu język teatralny. I to nie dlatego, że rzecz się dzieje w Bolonii, konsekwencją czego jest temperament wykonania, który zawsze jest przesadzony. Bo jak znajdziemy się w towarzystwie Włoszki i Włocha w pizzerii, to należy sobie zatkać uszy. A jak się tam jeszcze bambini znajdują, to trzeba się natychmiast wyprowadzić. Tę głośność rozumiałem w tej kategorii – wyjaśnił juror.

Magdalena Kuczyńska (dziennikarstwo AHE)

„Kurtyna”: Który raz bierzecie udział w konkursie?

Aktorzy Teatru Zbożowego: Z tym spektaklem i w tym składzie jesteśmy po raz pierwszy. Jednak nasza Pani reżyser (Dorota Anyż) przyjeżdżała tu niejednokrotnie z innymi grupami.

Zdania na temat waszego spektaklu były podzielone. Jak odbieracie te opinie?

Według nas spektakl wyszedł bardzo dobrze. Byli widzowie, którym spektakl się podobał. Jury też pochlebnie się o nas wypowiedziało. Jesteśmy zadowoleni.

Oglądaliście inne spektakle?

Tak, wszystkie były na bardzo wysokim poziomie. Nie jesteśmy od tego, żeby oceniać. Tutaj zasiada jury i ono najlepiej to robi. My jesteśmy tylko widzami i członkami innych teatrów, którzy chcą pokazać wszystko, co mają najlepsze, czego się nauczyli i przyjechali zaprezentować. A decyzją, kto był lepszy, należy do jury.

Życie na Obrzeżach

– Odkąd zacząłem świadomie myśleć, to jest mój pomysł na życie – Adam Łoniewski, człowiek, który powołał do życia teatralną „Rebelię”, opowiada o swojej pracy z młodymi aktorami.



Skąd pomysł na „Rebelię”?

Odkąd zacząłem świadomie myśleć, „Rebelia” jest moim pomysłem na życie. Gromadzę wokół siebie ludzi, którzy są zainteresowani teatrem. Jakies 10 lat temu wróciłem do Łodzi i wtedy powstała grupa. Ten projekt jest „tworem” ciągle zmieniającym się, jest duża rotacja osób, ale to, co mnie cieszy i co jest moją największą dumą, to fakt, że wszystkie osoby, które gdzieś tam otarły się o ten teatr, pamiętają, że są „rebeliantami”.

Powiedział Pan, że Konfrontacje są na mapie Pana życia miejscem szczególnym. Dlaczego?

Byłem uczniem „Szóstki” i nie mieliśmy gdzie wystawić przedstawienia, więc przyszliśmy do Centrum Kultury Młodych z propozycją zorganizowania festiwalu teatralnego. Pomysł się bardzo spodobał i tak powołaliśmy pierwsze spotkania teatralne CENTRUM, które później przekształciły się w Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych.

Konfrontacje są dla mnie ważne, ukształtowały moją wrażliwość. Z przyjemnością wracam co roku na Lokatorską, przyglądając się temu z innej perspektywy. Podczas Konfrontacji bywałem jurorem, rzecznikiem uczestników, ale też wystawiałem spektakle w konkursie. Teraz jestem osobą, która żyje tutaj z „rebeliantami” na obrzeżach.

Wasze etiudy to nieodłączny element przeglądu.

One działają na zasadzie gry słownej. Bawimy się tematem, jaki

zostaje nam zadany, sugerując się nazwą teatru albo spektaklu.

Improwizujecie.

My kochamy improwizację, uczę tego moich podopiecznych. Przykładem naszej improwizacji jest happening inaugurujący tegoroczne Konfrontacje, który dla nich był całkowitym zaskoczeniem.

Oddaje Pan młodym aktorom pole do samodzielnego improwizowania, tworzenia?

Oczywiście. Ja jestem takim reżyserem, że oddaję inicjatywę aktorom. Oni mnóstwo rzeczy przygotowują sami, później ja wchodzę z układaniem ich światów i detali. To jest moja dewiza, by jak najwięcej w spektaklu tworzyli aktorzy.

Co jest w tym najtrudniejszego?

To, że scenariusz, reżyseria i dobór aktorów muszą zbiec się w jednym miejscu. Wyzwaniem jest to, by wszystkie te trybiki tak się zazębiły, żeby cały mechanizm zaczął działać. Teatr zasadniczo możemy podzielić na taki, który działa i na taki, który nie działa.

Wspominał Pan, że był jurorem na festiwalu, oceniał, wydawał opinie. A jak sobie Pan radzi z ich przyjmowaniem?

Teraz już lepiej, ale były takie czasy, że różnie z tym bywało, bo to taka rzeczywistość młodzieżowa – każdy spektakl traktuje się jak własne dziecko, a negatywne recenzje jak zamach na swoją osobę. Jestem osobą niezwykle ambitną, dlatego miewałem problem z krytyką, kiedy się pojawiała.

Rok temu jeden z dziennikarzy „Kurtyny” nie oddzielił etiudy, która zapowiadała przedstawienie, od konkursowego spektaklu, za co dostało się też „Rebelii”.

Tak, ale my potraktowaliśmy tę sytuację dość żartobliwie.

Bartek Feretycki (dziennikarstwo AHE)

„Teatr zasadniczo możemy podzielić na taki, który działa i na taki, który nie działa. Scenariusz, reżyseria i dobór aktorów muszą zbiec się w jednym miejscu”.

Manipulacja czy oszustwo?

Granica między teatrem a życiem jest cienka, można nawet rzec – płynna. Jedno przegląda się w drugim.
O tym usilnie starali się nas przekonać autorzy spektaklu o niepełnosprawnym.

Drugiego dnia Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych w Łodzi rozpoczął Teatr Scena Kotłownia z Towarzystwa Inicjatyw Kulturalno-Oświatowych OTIKO w Ostrowi Mazowieckiej, przedstawiając sztukę „Stopklatka”.

Problematyką spektaklu było spojrzenie na świat osoby siedzącej na wózku inwalidzkim. Tą osobą był młody chłopak, który złamał kręgosłup po skoku do wody. Na samym początku na scenie zobaczyliśmy uśmiechniętego i wyluzowanego Wojtka (w tej roli Michał Świdorski). Z jego ust usłyszeliśmy skromne i nieśmiałe „cześć”, co niewątpliwie zmyliło widzów. Wojtek zaczął sztukę w konwencji stand up, od opowieści na temat kina i teatru.

MAJKA I MAMA, CZYLI DWA ZWROTY AKCJI

Następnie przeszedł do niezobowiązującego skeczu, który składał się z dwóch części. Potrzebował do nich asystentki, którą wybrał spośród widzów. Dziewczyna miała na imię Majka (Karolina Paszko) i wcale nie była przypadkową osobą. W pierwszej części Wojtek próbuje poderwać dziewczynę. Po kilku uśmiechach i spojrzeniach Majka ulega jego namowom. Kiedy przenosi się w swoje prawdziwe życie, wjeżdżając na scenę na wózku inwalidzkim, dziewczyna nie potrafi ukryć swojego przerażenia, odsuwa się i odchodzi. Wojtek wraca wspomnieniami do lat szkolnych, kiedy cieszyły go najmniejsze drobnostki. Pokazuje album ze zdjęciami, na których widać radosnego, w pełni sprawnego dzieciaka. Wspomina życie rodzinne, sprzeczki z rodzicami, problemy życia codziennego.

Na scenę wchodzi matka, która nie może pogodzić się z wypadkiem syna. Ciągłe liczy na to, że przyjdzie dzień, w którym wszystko wróci do normy. Majka, dziewczyna niepełnosprawnego, odwiedza go z litości oraz ze strachu przed potępieniem. Główny bohater wyładowuje swoje frustracje na manekinie, ośmieszając go przed



publicznością. Rekwizyty i muzyka podkreślają teatralność sytuacji.

WAŻNE PYTANIE

Opinie odbiorców są podzielone. Jeden z widzów zwrócił uwagę na brak empatii wśród publiczności. Młodzieżowy język sugerował chęć dotarcia do określonej grupy. Początkowo można było odnieść wrażenie, że aktor znajduje się obok swojej postaci, nie do końca potrafi ją odnaleźć. Wraz z rozwojem akcji gra stawała się bardziej chaotyczna – aktor wchodził i wychodził z roli, wprowadzając celowo w błąd oglądających.

dających.

Teatr w teatrze. Refleksja autotematyczna. Widz zmuszony do wzięcia udziału w tej wieloaspektowej dyskusji. Z jednej strony problem niepełnosprawności, z drugiej rozważania na temat istoty teatru, który – jak podsumował spektakl Jan Peszek – „jest tworem bogatym i nieskończonym jak człowiek, daje widzom możliwość zinterpretowania na swój sposób”.

Czyżby teatr był manipulacją?

Natalia Niedomagała, Paulina Kaczmarek, Paweł Szreter, Bartosz Marchwiński (dziennikarstwo AHE)

PODOBNI JAK W POWSZECHNYM

O „Stopklatce” opowiada Michał Świdorski – aktor grający główną rolę w spektaklu grupy działającej przy Ostrowskim Towarzystwie Inicjatyw Kulturalno-Oświatowych OTIKO

Jesteś zadowolony z oceny, jaką wystawiło wam jury podczas omówienia waszego spektaklu?

Przyznaję, że było ciekawe. Fajnie jest słuchać opinii, dowiadywać się czegoś nowego, bo praca nad przedstawieniem nigdy się nie kończy. Podczas występu zastanawialiśmy się, jak zostaniemy odebrani, bo wiemy, że w Teatrze Powszechnym też jest grany ten spektakl. Słyszałem od jednej osoby, która go widziała, że nie odbiegamy daleko od tej wersji.

Nie zniechęciły cię słowa krytyki, które usłyszeliście?

Oczywiście jest coś, co może nie grać, bo nie ma spektaklu idealnego, zawsze będzie coś, co może komuś nie odpowiadać. Myślę jednak, że ogólna ocena jest dość przychylna. Dla mnie po każdym spektaklu ważne jest, żeby zostawić widza z pewnymi przemyśleniami. Mam nadzieję, że zbierzemy pozytywne recenzje.

4 myśli na niedzielę

Dariusza Leśnikowskiego

PIERWSZA: SUBIEKTYWIZM W OBIEKTYWIZMIE OCENY

Subiektywizm bierze się z doświadczeń osoby, która dokonuje oceny spektaklu. W ubiegłym roku, kiedy również miałem okazję być jurorem, próbowałem odnaleźć jakieś połączenie pomiędzy tym, co robią te młode grupy dzisiaj, a tym, co robiliśmy w alternatywnym teatrze studenckim w latach 70., 80. czy nawet jeszcze na początku 90. W tamtych czasach, jeszcze wiele grup deklarowało przynależność do ruchu teatrów alternatywnych i szczerze mówiąc sądziłem, że to nadal funkcjonuje, ta świadomość tradycji. Co ciekawe, nie znalazłem takich odniesień w warstwie słownej ale raczej w sposobie, w jaki uczestnicy realizują hasło festiwalu: „więcej niż teatr”.

DRUGA: „WIĘCEJ NIŻ TEATR”, CZYLI CO DOKŁADNIE?

To problemy, które młodzi ludzie dostrzegają, to jak widzą świat, który ich otacza, sposób w jaki chcą go zmieniać. Sami wybierają środki przekazu, tworzą wspólnotę ludzi o podobnych poglądach. Podobnie jest w przypadku elementów związanych z formą.

To był powód, dlaczego w tym roku postanowiłem odłożyć mój subiektywizm na bok. Staram się patrzeć na wszystko okiem tych młodych ludzi, jak mówią o swoich problemach, o trudnościach związanych z szukaniem życiowej drogi, funkcjonowaniem w grupie, strachu przed odrzuceniem, nietolerancją.

To dla mnie jest właśnie ten obiektywizm, który wynika z bezpośredniego oglądania spektakli. Bo można tworzyć przedstawienia, które mimo swojej efektywności, nie mają żadnej treści, są o niczym. Oczywiście



oceniając przyjmujemy pewne założenia, biorąc pod uwagę młody wiek aktorów, warunki w jakich pracują czy doświadczenie na scenie.

TRZECIA: TARYFA ULGOWA DLA AKTORÓW-AMATORÓW?

Moim zdaniem brak taryfy ulgowej to poważne podchodzenie do tego, co ci ludzie robią, co nam pokazują. Oczywiście można pominąć pewne rzeczy, które na przykład nam się nie podobają. Ale jeśli znajduje się wartościowe elementy, to trzeba głośno o nich mówić. Szczególnie, kiedy chcemy zachęcić ich do dalszej pracy i rozwoju. Musimy też pamiętać, że to są młodzi ludzie, pracują w określonych warunkach i mają różne bagaże doświadczeń. Trzeba być bardzo ostrożnym, bo teatr, podobnie jak artyści, to delikatna materia i chodzi o to, żeby rozbudzić

w nich pragnienie do dalszej pracy, a nie je gasić. Sam wiem, że zbyt ostra krytyka to coś, z czym niezwykle trudno sobie poradzić, ma się poczucie, że to koniec świata.

CZWARTA: MOJE SŁOWA MUSZĄ MÓWIĆ O MNIE SAMYM

Myszę, że najważniejsza w tym wszystkim jest prawda. Jeżeli mówię o czymś na scenie, niech to będzie prawdziwe, moje własne. Nie mogę być tylko odtwórcą, nie mogę być człowiekiem, który wykonuje tylko polecenia instruktora. Trzeba przejąć inicjatywę, wyrazić siebie. I pracować. Ciężko. Bo nawet najbardziej efektowna forma przekazu czy wyjątkowo poruszający problem, bez wykonanej pracy na sobą i swoim dziełem, nie będzie miała siły oddziaływania na widza.

Wysłuchała: Magdalena Tomczak
(filologia polska AHE)

LOKATORZY



Anna Ciszowska



Anna Groblińska, Radio Łódź

Dariusz Pawłowski
Marek Chruścielewski, Selgros Cash&Carry
Marta Budny, Biuro Podróży Alfa Tour
Urszula Moryc, Szkoła Europejska
Agnieszka Forsyjak, Salon Dekoratorski
„Rokoko”



Dorota Bielska



Cukiernia B&P

Mariusz Chojnacki
Jadwiga Sącińska
Jan Peszek
Dariusz Leśnikowski
Adam Łoniewski



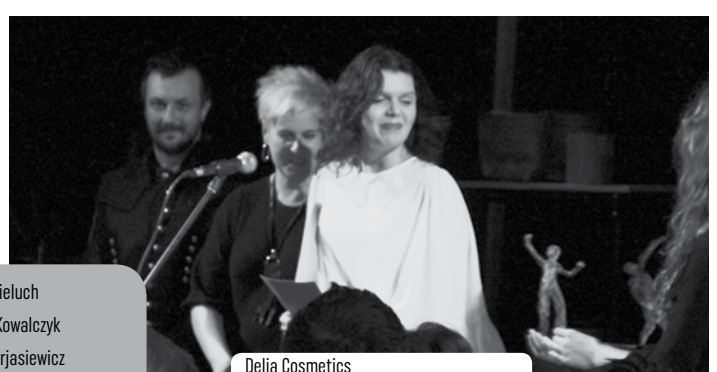
Anna Frąckiewicz



Kalina Jerzykowska



Krystyna Barczak, Klub Nauczyciela



Delia Cosmetics

Aneta Ćwieluch
Małgorzata Kowalczyk
Katarzyna Marjasiewicz
Karina Góra
Monika Adamiec



Małgorzata i Robert Niedzwieccy, „Kreateria”



Krystyna Zielińska, VI LO w Łodzi

Tu chodzi o obecność

– Obecność w teatrze bardzo rozwija młodego człowieka. Nie tylko teatralnie. Chodzi o obecność w grupie – przekonuje Jadwiga Sącińska, przewodnicząca składu jurorskiego tegorocznych Konfrontacji.

„Kurtyna”: Teatr młodego widza – czym on jest?

Jadwiga Sącińska: Dlaczego Pan ten teatr nazywa „teatrem młodego widza”? Ja z tą nazwą mam bardzo złe skojarzenia. Dawno temu, na wzór radzieckich osiągnięć, zostały powołane Teatry Młodego Widza. Były to teatry, które realizowały lektury szkolne, ukierunkowane specyficznie. Nie były to teatry na kształt dzisiejszych teatrów młodzieżowych, więc umówmy się, że nazwiemy teatr, o który Pan pyta, właśnie tak.

Teatr, ale bez widza?

Tak.

Czym on się zajmuje?

Od początku trwających już od trzydziestu pięciu lat Konfrontacji zadawaliśmy sobie pytanie, co to właściwie jest teatr młodzieżowy, jaki powinien być? I doszliśmy do wniosku, że jest to miejsce, w którym prowadzi się swojego rodzaju dyskurs o tym, w jakiej rzeczywistości funkcjonujemy, jakie mamy problemy, o czym byśmy chcieli powiedzieć widzom. Jest to teatr, który realizuje przedstawienia pewnej wizji świata.

Jaka jest w tym rola instruktora, nauczyciela?

Bardzo ważna. Widać na podstawie przedstawień, że młodzież ma do czynienia z instruktorem-przyjacielem, czujnym, empatycznym. Obecność w teatrze bardzo rozwija młodego człowieka. Nie tylko teatralnie. Chodzi o obecność w grupie. Tym, czym posilujemy się od lat, jest cytat wyjęty z książki Aldony Jawłowskiej: „Więcej niż teatr”. Tu nie chodzi o sam proces artystyczny i dochodzenie do przedstawienia, bo to przedstawienie może się odbyć, ale nie musi.



Nie musi?

Jestem zwolenniczką takiego teatru, że przedstawienie niekoniecznie musi zostać wystawione. Ważne jest to, co dzieje się z uczestnikami w czasie przygotowania. To są rozmowy, dyskusje, kreatywność. Niektórzy nie zadają sobie sprawy jak silne jest działanie teatru. Niezależnie od tego, co człowiek robi, będąc w teatrze, ma taką otwartość na problemy, na najbliższych, na ludzi. To jest bardzo ważne. Teatr młodzieżowy mówi coraz więcej, tak naprawdę nie ma przedstawień o niczym, nie realizuje się lektur szkolnych albo przypadkowych spektakli. To jest rodzaj manifestu wobec czegoś lub kogoś. W tym jest siła tego teatru.

Jakie spektakle najbardziej do Pani przemawiają?

Jestem bardzo uważnym jurorem i cenię sobie spontaniczną formę teatru, w której jest dużo radości i zabawy, jednocześnie z głębokim przesłaniem. Jestem miłośniczką żywej muzyki w teatrze. Bardzo lubię, gdy w przedstawieniu wykorzystywane są elementy dźwiękonaśladowcze, kiedy wystukuje się rytmy. Nadając rytm przedstawieniu, korzysta się z własnego ciała albo tego, co jest wokół, ponieważ ze wszystkiego można tworzyć dźwięk. I to jest interesujące.

Rozmawiał: Bartek Feretycki
(dziennikarstwo AHE)

Dziennikarz na nowe czasy

- Specjaliści w jednej dziedzinie to obecnie rzadkość. Dziś dziennikarz musi umieć napisać tekst do gazety, przygotować i zmontować materiał radiowy i telewizyjny, często musi również być operatorem kamery
- tłumaczy Jacek Grudzień, prodziekan kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi.

Jak dziś wykształcić dobrego dziennikarza?

Dziennikarstwo to przede wszystkim praktyka. Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi bardzo dobrze to rozumie. Prosty przykład: pokażcie studentowi dziennikarstwa AHE smartfon. Dla niego to nie będzie zwykły telefon. Dla niego to narzędzie pracy nowoczesnego dziennikarza, na którym można zanotować najważniejsze informacje, nagrać dźwięk i obraz, zmontować materiał i natychmiast przesłać go dalej – do mediów. We współczesnym dziennikarstwie niezwykle liczy się szybkość. Telefon na to pozwala, zapewniając dodatkowo jakość pracy.

Teoria w tym zawodzie jest niepotrzebna?

Jest potrzebna, dlatego program kształcenia w AHE jest skonstruowany tak, żeby studenci otrzymali niezbędną wiedzę zarówno o funkcjonowaniu świata mediów, jak i o mechanizmach pozwalających zrozumieć zmieniający się świat. Staramy się, by mieli otwarte głowy, chłonęli, czytali, obserwowali, co się dzieje dookoła – bo to jest podstawa pracy dziennikarza. Studentom pomagają w tym np. zajęcia z socjologii, które uczą, jak zrozumieć społeczne zjawiska i zglobalizowany świat.

A typowo praktyczne zajęcia?

Na nich oparta jest nasza siatka zajęć. Studenci pracują w małych grupach, z warsztatowcami, znanymi dziennikarzami. Odbывают się zajęcia prasowe, radiowe, telewizyjne. Mamy do dyspozycji nowoczesne studio nagraniowe, w którym studenci mogą realizować własne pomysły na programy TV. Już w trakcie studiów tworzą własne gazety, biorą także udział w dziennikarskich projektach, jak choćby „Kurtyna” – gazeta Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych, którą właśnie trzymacie w ręku.

Szkolicie tylko przyszłych dziennikarzy?

Oczywiście, że nie. Właśnie uruchamiamy



Jacek Grudzień i studenci podczas praktycznej nauki zawodu przy redagowaniu pisma „Kurtyna”

KRÓTKA CHARAKTERYSTYKA STUDENTA AKADEMII:

- kreatywny – czym zaraża innych;
- zwarty i gotowy do działania;
- tańczy na deskach międzynarodowych teatrów;
- pisze artykuły, felietony, recenzje;
- publikuje swoje wiersze;
- pokazuje swoje prace na wystawach (najbliższa 12 maja w Art_Inkubatorze).

jedyną w Polsce specjalizację Komunikacja wizerunkowa i media korporacyjne. Będzie ona przygotowywała do pracy przyszłych specjalistów od PR, ale przede wszystkim od mocno rozwijającego się trendu mediów firmowych. Oznacza to, że studenci będą mogli podjąć pracę jako wykwalifikowani specjaliści w działach komunikacji dużych firm, a także w agencjach custom publishing. Dzięki kadrcie praktyków już na studiach młodzi ludzie uczą się, jak przygotowywać

newslettery, gazety firmowe, a także opracowywać kompletne strategie komunikacyjne. Obecnie tacy specjaliści są mocno poszukiwani na rynku.

Dodam jeszcze, że uruchomiliśmy dla studentów program mentorski. Student będzie mógł wybrać opiekuna z dziedziny, która go interesuje, np. dziennikarstwo czy media firmowe. Pomożemy mu zaplanować karierę, opublikować pierwsze publikacje i zadbać o jego zawodowy rozwój.

Rozmawiała: Aleksandra Głąb

AHE – CO TO ZA MIEJSCE?

Akademia pracuje na swoje kreatywne imię już od 24 lat. Do sukcesu przykładają się wszyscy: wykładowcy, pracownicy administracyjni, a przede wszystkim – studenci. To oni angażują się w zewnętrzne projekty, zarówno w te małe, akademickie, jak i duże międzynarodowe inicjatywy. Każdy student pracuje na swój sukces, który niewątpliwie pozytywnie wpływa na wizerunek szkoły.

W poprzednim roku Akademia została wyróżniona tytułem Uczelnia Wyższa Roku oraz Uczelnia Liderów 2016, a dosłownie kilka dni temu odebrała też certyfikat „Studia z Przyszłością”.



Tomasz Kuczkowski

W tym roku grupy, które do nas przyjechały, są lepiej przygotowane pod kątem oświetlenia, niż w poprzednich latach. Większość ma

własny sprzęt oraz wizję tego, jak ma być doświetlone ich przedstawienie. Oczywiście podpowiadamy i służymy pomocą, ale ogólnie dają radę.



Mateusz Wszelaki

Lubię takie wydarzenia. Każdy z takich festiwali jest zdarzeniem ciekawych osobowości. Sporo interesujących ludzi tu spotkaliśmy. Sama Łódź też jest dla mnie

ewenementem. Świetny festiwal i fajne miasto.



Patryk Kwiatkiewicz

Takie festiwale to fantastyczna rzecz dla młodych aktorów. Stojąc na scenie czułem

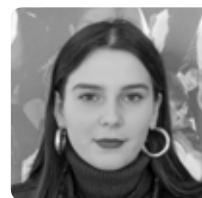
tremę, ale spięliśmy się i poszło nam naprawdę dobrze. To była najlepsza widownia przed jaką graliśmy. Występ w Łodzi był jednym z najbardziej udanych.



Katarzyna Misiak

Jestem bardzo pozytywnie zaskoczona. Wraz ze swoją grupą do tej pory jeździliśmy na dziecięce festiwale, na których poziom nie był zbyt

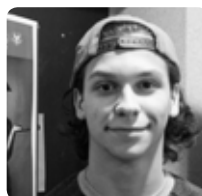
wysoki. Niektóre przedstawienia wręcz nudziły. Tym razem, z każdym kolejnym spektaklem mogę wychwycić coś ważnego dla siebie. Poziom prezentowanej sztuki jest naprawdę wysoki.



Karolina Kowalska

Podobał mi się spektakl „Głusi” ze względu na adaptację sceny, nieprzypadkowość, przemyślenia. Wszystko było takie

czyste. Aktorzy byli jedną wielką rodziną, jednym ciałem. Jeden był dla drugiego i przyjacielem, i aktorem. To było piękne.



Jakub Nawrot

„Głusi” to było bardzo fajne przedstawienie. Grę aktorów oceniam bardzo dobrze. Wiadac, że świetnie czują się na scenie. Tematyka jest różnorodna.

I tak jak na innych spektaklach uwierała mnie czapka, tak na tym przestała.

TAK WSPOMINAJĄ TE TRZY SZALONE DNI



ORGANIZATOR



WSPÓŁORGANIZATOR



PATRONAT HONOROWY



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI
HANNA EDANOWSKA



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY



Wydawca: Centrum Kultury Młodych
w Łodzi, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02

Redaktor naczelna: Magdalena Tomczak (filologia polska AHE)

Redakcja: studenci dziennikarstwa i komunikacji społecznej AHE – Bartłomiej Feretycki, Magdalena Kuczyńska, Natalia Niedomagala, Paulina Kaczmarek, Paweł Szreter, Tomasz Falkiewicz, Aleksandra Madej, Manuela Jach, Bartosz Marchwiński; studenci filologii polskiej – Maciej Czernecki, Robert Jastrzębski, Gracjan Wiśniewski

Opiekunowie redakcji z ramienia Akademii Humanistycznej-Ekonomicznej: dr Anna Fadecka, dr Dorota Eichstaedt, red. Jacek Grudzień, red. Grzegorz Michałowski

Wsparcie w realizacji: Aleksandra Głęb, Agnieszka Pękala, Marcin Jasiak



<http://www.ahe.lodz.pl/dziennikarstwo>

